POLSKA
MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM

NAPISAŁ

MARYAN SLUBICZ.

KRAKÓW
NAKŁADEM KAJETANA MÜLLERA.
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. L. K. GÓRSKIEGO.
1914.

Błędy drukarskie.

Stronica	wiersz	jest:	powinno być:
4	10 od dołu	wahaniom, interesa	wahaniom interesa
„	6 „ „	Polska	Polska,
5	2 „ „	kroczyły	kroczyli
8	20 „ góry	i ta	ta
„	3 „ dołu	ideologii jakiegoś	ideologii, jakiegoś
10	7, 6 „ „	za-chodnich	wschodnich
15	8 „ „	1863	1830

POLSKA
MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM

NAPISAŁ

MARYAN SLUBICZ.

KRAKÓW
NAKŁADEM KAJETANA MÜLLERA.
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. L. K. GÓRSKIEGO.
1914.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CZYTELNIA

CM 314652

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 152 /2011/ CM

Gdy obecna wojna skończy się, da Bóg, szczęśliwie, trzeba będzie rozpocząć życie narodowe na zupełnie nowych podstawach. Trzeba się spodziewać, iż krew polska, przelana rzekami w obronie kultury zachodniej, okupi dla nas prawo brania w życiu zwycięskich, zachodnich narodów udziału czynnego, równorzędnego z innymi, dotychczas szczęśliwszymi narodami.

A ta nasza sytuacya wysunie na pierwszy plan nie nowe może, lecz stające się na nowo aktualnem i w zupełnie nowy sposób postawione zagadnienie, jaką ma być na dalszą, ludzkim rozumem dającą się przewidzieć przyszłość, nasza rola historyczna? Jak do niej naszą oryentacyę polityczną przystosować mamy?

Poza walkami międzymocarstwowemi, mającemi pomimo nieraz bardzo wielkiej dla życia narodów doniosłości zawsze tylko przejściowe znaczenie, kula ziemska jest teatrem walk stałych, nieustających, które się nigdy nie zakończą: walk między różnemi rasami i różnemi kulturami. Te dwa pojęcia się nie pokrywają i nieraz mogą sobie przeczyć. Czasem głównym momentem w walce bywa rasa, jak było w epoce wojny grunwaldzkiej, innymi razy kultura, jak w obecnej wojnie.

Wprawdzie w obronie państwa wschodniego, o kulturze mongolsko-bizantyjskiej stanęły dwa zachodnio-europejskie narody, Francuzi i Anglicy, lecz uczynili to, wciągnięci do walki przez sieć nie dających się rozplątać interesów politycznych, ekonomicznych i sojuszowych zobowiązań, będąc zaś oddzieleni od swego przypadkowego sojusznika całą środkową Europą, nie odczuwali dla siebie samych grozy, którą musi przejmować bezpośrednich sąsiadów Rosyi myśl o wzmożeniu potęgi państwa knuta i ciemnoty.

Polacy, umieszczeni przez fatalizm dziejowy na rubieży dwóch kultur, mający jakościowo identyczną, choć ilościowo różną kulturę z obcojęzycznym sąsiadem z zachodu, a pokrewni pozornie

rasowo, choć właściwie tylko językowo — i to zdaleka — z sąsiadem wschodnim, znajdują się w wyjątkowo trudnej pozycyi.

Byt ich zależy od trafnego wyboru kierunku na rozdrożu, przed którym stoją.

Czy zsolidaryzować się wraz z innymi zachodnimi Słowianami z zachodnią kulturą i być świadomie i czynnie jej przedmurzem przed turańsko-bizantyjską nawałą? Czy złączyć swe losy z losami wschodniego sąsiada o obcej im kulturze tylko dlatego, że język, którym się ten sąsiad posługuje, stoi z ich własnym w dalekiem pokrewieństwie i że sąsiad ten ma w sobie drobną przymieszkę krwi słowiańskiej? Czy wreszcie odrzucić wszelkie sojusze i żyć w „splendid isolation“ życiem bezwzględnie własnem, walcząc na cztery fronty z przemożnymi wrogami, a w dodatku i u siebie w domu z obcymi etnicznie żywiołami?

Splendid isolation.

Gdyby była możliwą taka „splendid isolation“, byłaby najpiękniejszem, najbardziej dumę naszą łechcącem rozwiązaniem kwestyi, ale nawet wyspiarska Anglia, państwo posiadające największą flotę, najwięcej złota i najwięcej ziemi na świecie, nie mogła się długo w takiem odosobnieniu trzymać.

Można, obserwując dzieje ostatnich stuleci, uznać za pewnik, że grupowanie się państw w coraz to bardziej olbrzymie związki, początkowe sojuszowe, a z których wyłaniają się celne i polityczne, odbywa się z siłą żywiołową i że proces ten będzie się coraz intensywniej odbywał.

Wobec tego ruchu egzystencya luźnych, nie związanych nićmi stałego, nie mogącego podlegać silniejszym wahaniom, interesu z innemi państwami, jest już obecnie, a w wyższym jeszcze stopniu będzie w przyszłości również niemożliwa, jak istnienie drobnych przedsiębiorstw obok trustów.

Takie państwo, jakiem byłaby w najlepszym razie Polska bez naturalnych granic, bez portów, z miernymi pokładami miernego jakością węgla, z małymi zapasami sił wodnych, a w dodatku przerośnięta na całem swem terytoryum obcymi etnicznie elementami, nie ma warunków trwałej egzystencyi bez silnego organicznego związku z innem państwem.

Dzięki dyplomatycznym sztuczkom genialnego ministra, dzięki samozaparciu i bohaterskiej odwadze swych synów, dzięki płodności swych niewiast, państwo takie mogłoby potrwać kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, lecz w tej walce na wszystkich frontach z wielekroć silniejszymi sąsiadami, w tej ekonomicznej zależności, w którejby się Polska musiała znaleźć wskutek swej geograficznej pozycyi, największa energia bojowa, ekonomiczna i rozrodcza musiałyby nareszcie się wyczerpać.

Marzyć o trwałej egzystencyi Polski w tych warunkach, to poszukiwać „perpetuum mobile".

Trwałe istnienie Polski jest możliwie jedynie w trwałym związku z innem państwem — czy to w formie federacyi, czy unii osobistej, czy innym, lecz w każdym razie takim, żeby druga strona była niemniej, niż sama Polska zainteresowana w jej egzystencyi i sile.

Z kim do takiego sojuszu dążyć? Jaką wybrać oryentacyę? I to nie oryentacyę chwilową, zależną od danych konjunktur, gdyż takie lawirowanie musi nas doprowadzić do katastrofy, lecz oryentacyę stałą, wiekową, historyczną.

Zanim odpowiemy na to pytanie, rozpatrzmy kilka związanych z niem kwestyi.

Rasa, Język, Religia i Kultura.

Rola rasy antropologicznej, zoologicznej jest przez wielu niedoceniana, przez innych zaś przeceniana. W każdym jednak razie musimy przyznać, że rasa jest jednym z momentów, składających się na całokształt tego, co nazywamy narodem z jego tendencyami, ideałami i zdolnościami, jednem słowem, z całą jego strukturą duchową.

Język, którym mówi naród, nie ma nic lub bardzo mało wspólnego z rasą. Bułgarzy, naród pochodzenia głównie fińskiego, używa słowiańskiego, Berberowie i Kabyle w znacznej części pochodzą od Ostrogotów i Wandalów, obecni Grecy nie mają w sobie kropli krwi helleńskiej, a żydzi mówią dyalektem niemieckim.

Rosyanie i Polacy mają prawdopodobnie pochodzenie wspólne, lecz drogi historyczne, któremi kroczyły, wyodrębniły gruntownie od siebie te dwa narody pod względem rasowym.

Rosyanie zaabsorbowali niezliczone plemiona fińskie, turańskie i mongolskie, które teraz stanowią znaczną większość rosyjskiego narodu.

Do krwi polskiej te obce przymieszki przedostały się jedynie w minimalnym stosunku przez jeńców wojennych i stosunkowo nieliczne indygenaty, udzielane Tatarom i innym wschodnim przybyszom.

Język rosyjski ma niewątpliwie wiele podobieństwa do polskiego, o wiele jednak mniej, niż inne języki słowiańskie: czeski, słowacki, „ukraiński“ (jak chcą obecnie nazywać swój język Rusini), a szczególniej białoruski. Podczas gdy po kilkodniowem osłuchaniu się z każdym z tych języków, Polak może się w nim z łatwością porozumiewać, rosyjskiego musi się uczyć, jak zupełnie mu obcego.

Autor zauważył na kilku zebraniach, na których znajdowali się przedstawiciele różnych słowiańskich narodów, że pomału i wyraźnie wypowiedziane przemówienia polskie, czeskie, a nawet i bułgarskie były mniej więcej rozumiane przez wszystkich Słowian z wyjątkiem Rosyan, rosyjskie zaś przez nikogo, kto się specyalnie tego języka nie uczył.

Pod względem językowym Rosyanie są więc nam zupełnie obcy.

A przytem rosyjski język, w przeciwieństwie do niemieckiego, nie otwiera przed nami niezmierzonych bogactw naukowej zachodnio-europejskiej literatury, lecz tylko pozwala się wgłębić w literaturę rosyjską, niewątpliwie ciekawą, lecz tak nam obcą duchem, że ją na równi z azyatyckiemi za egzotyczną uważać możemy, a w dodatku działającą dziwnie rozkładowo na słabsze polskie dusze.

Bez porównania ważniejszym od antropologicznej rasy czynnikiem, gdyż jest on może wypadkową wielu innych, trudnych do zanalizowania, momentów, jest kultura, tej zaś wszystkie źródła mamy wspólne z zachodnio-europejskimi narodami, gdyż jak one, czerpaliśmy ją z Rzymu. Co większa, wiele strumieni tej kultury dostało się do nas przez filtr niemiecki.

Kultura rosyjska, a przynajmniej jej część, która wpłynęła na kształtowanie duszy rosyjskiej, jest zupełnie innego pochodzenia. Chrześcijaństwo i początki kultury przyjęła Ruś od Bizancyum, lecz podczas gdy Ruś Kijowska, dzisiejsza Ukraina, i Białoruś

znalazły się od XV wieku przez połączenie z Polską pod przemożnym wpływem Zachodu, Ruś suzdalska i później moskiewska, z których powstała obecna Rosya, były od wpływów zachodnich izolowane do XVIII wieku; natomiast kilkowiekowe jarzmo mongolskie, następnie zaś podbicie i częściowe zaabsorbowanie tychże Mongołów spowodowało wieki trwającą intensywną wymianę krwi, obyczajów, metod myślenia i rządzenia z azyatyckimi narodami, doprowadziło do ukształtowania duszy rosyjskiej w sposób tak zupełnie różny niż dusze innych słowiańskich narodów, nawet dosyć blizko spokrewnionych z nimi językowo jak Ukraińcy, nie mówiąc już o Polakach.

Wyznania są u Słowian zachodnich te same, choć w innym ilościowym stosunku co u ich zachodnich sąsiadów. Ukraińcy są co prawda częściowo prawosławni, lecz szerzenie się między nimi mimo strasznych rządowych represyj sekty, zwanej „Sztundyzmem“, zbliżonej do anabaptyzmu świadczy, jak silnie są w ich umysłach zachwiane podstawy prawosławia.

A więc kultura i religia oddalają nas od Rosyi i czynią związek z nią dla nas nienormalnym i prawie niemożliwym. Jeżelibyśmy zaś przyjęli, co zresztą osobiście uważam za zupełnie fałszywe, że pokrewieństwo ras i języków nakłada jakieś obowiązki, to w żadnym razie względem Rosyan mybyśmy tych obowiązków nie mieli, gdyż oni są nam zupełnie prawie obcy. Zresztą sami Rosyanie swą całą historyą dowiedli, że się do żadnych braterskich względem nas obowiązków nie poczuwają.

Drang nach Osten.

Osławiony „Drang nach Osten“ Niemców jest wyrazem naturalnej ekspansyi silnego, licznego narodu, ograniczonego od północy nieprzebytą zaporą morską, od zachodu zaś silną dotychczas francuską organizacyą państwową.

Pozostał więc Niemcom jeden kierunek do ekspansyi — wschód. Parcie na wschód jest więc zjawiskiem żywiołowem, niemożliwem do powstrzymania. Jakoż widzimy, że nawet najstraszniejsze klęski wojenne jej nie powstrzymały: po Płowcach, po Grunwaldzie, posuwanie się naprzód fali germańskiej trwa nadal.

Przypuszczanie, że po odniesionem zwycięstwie wstrzyma się ono, byłoby szaleństwem.

Skoro się jakiegoś żywiołowego zjawiska powstrzymać nie może, należy przez przystosowanie się do niego uczynić najmniej dotkliwymi jego skutki.

W obecnem naszem położeniu skutki tej niemieckiej ekspansyi są dla Polaków nad wszelki wyraz ciężkie. Wypierani drogą ustaw wyjątkowych z swych ojczystych, odwiecznych siedzib na zachodzie, a spotykając na wschodnich swych kresach nieprzebytą zaporę, stawianą również przez wyjątkowe ustawy rosyjskie i wytężoną działalność rządu rosyjskiego, Polacy muszą się bronić z zaciekłością wojownika, nie mającego poza walką innego wyjścia. To też w ostatnich czasach zdobywanie każdej nowej placówki na ziemiach polskich jest dla Niemców połączone z niezmiernym ekonomicznym wysiłkiem. Dla zdobywania ich trzeba było uruchomić setki milionów marek, utworzyć całą machinę urzędową, wreszcie zmienić ustawodawstwo, co wszystko nie mogło się stać bez wielkich tak materyalnych, jak moralnych strat nawet dla strony zwycięskiej.

Zresztą na pewien przeciąg czasu i ta naturalna prężność germanizmu w stronę Polski osłabnie, gdyż znajdzie ona ujście w innych kierunkach: ku północy, wzdłuż wybrzeży Bałtyku, a przedewszystkiem na zachód, gdzie bogata ziemią i klimatem, lecz wyludniona Francya może stanowić na długie lata pożądany teren dla ekspansyi niemieckiej.

Ekspansya rosyjska.

Ekspansya rosyjska wynika z zupełnie innych przyczyn, niż niemiecka. Niemcy idą na wschód, gdyż się na swem terytoryum w miarę rozradzania pomieścić nie mogą, a więc z przyczyn przyrodzonych, fizycznych, powstrzymanie ich naporu jest też niemożliwe.

Ekspansya rosyjska jest ekspansyą przedewszystkiem państwową, wynikającą częściowo z jakiejś jeszcze może po Dżingischanie odziedziczonej ideologii jakiegoś na pół mistycznego przekonania o misyi uszczęśliwienia świata przez swój knut, częścią zaś z również tatarskiego (a także zresztą i bizantyjskiego) po-

glądu, że państwo jest terenem eksploatacyjnym dla rządzącej klasy, dla czynownictwa. A że czynownictwo, (do którego należy zaliczyć i duchowieństwo prawosławne) jest niezmiernie liczne i wpływowe i rozradza się szybciej niż masy przez nich eksploatowane, życiowe potrzeby jego rosną prędzej niż zdolności płatnicze ludu, więc są mu potrzebne coraz większe terytorya, coraz liczniejsi „poddani". A do tego przyłącza się wspólna wszystkim barbarzyńcom i półbarbarzyńcom nieumiejętność i niechęć do intensywnego gospodarstwa, do ładu i systemu, i wynikająca z tego potrzeba przestrzeni.

Wprawdzie mają oni na wschodzie wprost niezmierzone, bogate przestrzenie, ale tam trzeba włożyć dziesiątki lat pracy, zanim będzie można zyski ciągnąć, a rządząca klasa zyski musi mieć zaraz. Więc lepiej przyjść do gotowego, zagarnąć bogate, stosunkowo kulturalne zachodnie kraje i w nich rządzić systemem, scharakteryzowanym przez znakomitego rosyjskiego pisarza Szczedryna (Sałtykowa): „zrujnować, wysiedlić, a wtedy kraj napewno zakwitnie".

Różnica między ekspansyą niemiecką a rosyjską jest więc ta, że pierwsza jest wynikiem wewnętrznej prężności narodu, zamkniętego w zbyt szczupłych granicach i znajduje wprawdzie obecnie pomoc w państwie, ale odbywa się od tysiąca lat bez jego pomocy, podczas gdy druga, rosyjska, jest sztuczną, opartą wprost o państwo i odbywa się dla państwa, lub raczej rządzącej w niem klasy.

To też wystarczy osłabić państwo rosyjskie na to, ażeby ta ekspansya natychmiast ustała i skierowała się w inną stronę — na wschód.

Ekspansya polska.

Polacy mają bardzo wielką siłę ekspansywną. Za czasów swojej niezależności ekspandowali bardzo energicznie, lecz napotkawszy na zachodzie nieprzebytą ścianę germanizmu, a nieprzebytą dlatego, że niemieckość ograniczona z trzech innych stron zaporami nie do przezwyciężenia, nie miała dokąd być odepchniętą, musieli oni dążyć na wschód.

Początkowo posuwali się oni zwartą ławą, dzięki czemu dawne ziemie Jadźwingów i część Litwy stały się rdzennie polskiemi.

Później jednak siły ich rozprószyły się na olbrzymiej przestrzeni i zostały częścią wytępione w wojnach, częścią zalane i zaabsorbowane przez miejscową ludność. Niewątpliwie jedna czwarta ludności podolskiej i ukraińskiej, mówiącej po rusku, jest polskiego pochodzenia. Pomimo jednak tego pochłaniania i tępienia polskiego elementu, będącego dawniej skutkiem zbytniego rozproszenia, a obecnie nietylko braku opieki państwowej, lecz wskutek wrogich praw wyjątkowych, niemożności organizowania się w celu samoobrony kulturalnej, dotychczas jeszcze żyje na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej do 3 milionów Polaków.

A przytem ekspansya trwa dalej, lecz odbywa się ona bezplanowo. Zmuszona ciągle walczyć z stawianemi jej przez rząd przeszkodami w zachowaniu swej kultury i narodowości, nie wychodzi ona polskości i zachodniej kulturze na pożytek i rozpływa się, szczególniej w głębi Rosyi, w miejscowym, bizantyjsko-turańskim elemencie.

Ta asymilacya przez niższe kulturalnie otoczenie, któremu zresztą podlegają w Rosyi w bardzo wysokim stopniu i Niemcy, o ile się gdzie nie osiedlają zwartemi, licznemi masami, da się łatwo wytłómaczyć. Mniejszego wysiłku wymaga obniżenie poziomu umysłowego, kulturalnego i moralnego, niż jego podniesienie.

Kultura rosyjska ma dla mas siłę przyciągającą właśnie przez tę swoją niższość, wskutek której można ją przyjąć bez moralnego i umysłowego wysiłku. Niezależnie od tego ideologia rosyjska z jej krańcowością, błyskotliwą paradoksalnością, z jej symplicystycznemi hasłami usidla ludzi o sercu szlachetnem, lecz słabej umysłowości lub nizkiem wykształceniu, nizki zaś poziom ich bieżącej, życiowej, praktycznej etyki jest silnym magnesem dla ludzi o słabych charakterach. A tak jedni, jak drudzy są, niestety, liczni w każdym narodzie. W dodatku znaczna różnica między polskim i rosyjskim językiem nie utrudnia asymilacyi, gdyż żyjący na zachodnich kresach Polacy, szczególniej niższych sfer, są osłuchani od urodzenia z językiem miejscowej ludności, stanowiącym przejście od polskiego do rosyjskiego. Tembardziej ma to miejsce w rdzennej Rosyi.

Do tego zaś pochłaniającego działania otoczenia dodać należy niemożność organizowania się dla podniesienia lub nawet

utrzymania własnej polskiej kultury, utrudnienia w nabywaniu ziemi, w kredycie rolnym i t. p.

Wskutek tego wywłaszczani z siłą elementarną na zachodzie, bez możności posuwania się na wschód, Polacy muszą topnieć liczebnie, Polska zaś przestrzennie.

Tylko podczas gdy na zachodzie ma miejsce przeważnie wypieranie Polaków, pociągające za sobą ich emigracyę, na wschodzie odbywa się ich pochłanianie.

W tem mniej lub więcej świadomem poczuciu zacieśniania się przeznaczonego dla nich „miejsca pod słońcem“ leży tragizm położenia Polaków; z niego wypływa ta rozpaczliwa zaciekłość, z którą oni walczą o każdą piędź ziemi. Za czasów Rzeczypospolitej, kiedy równocześnie z utratą ziemi na zachodzie zdobywało się nowe dziedziny na wschodzie, walka ta miała naturalny, spokojny, prawie bezbolesny charakter.

Dla Polaków stan taki jest wprost tragiczny. Dla zachodnio-europejskiej kultury, a specyalnie dla niemieckości nie jest on również pomyślny. Przez odbywającą się bowiem obecnie absorbcyę polskich elementów przez Rosyę, do czego trzeba dodać, nie będące również „une quantité négligeable“ ruszczenie się niemieckich wychodźców, wzmaga się stale siłę liczebną i poprawia rasę Rosyan, osłabia się zaś Zachód, przez co pogarsza się stale szansa Zachodu w przyszłej walce z Rosyą.

Gdyż nie trzeba się łudzić. żeby obecna wojna miała być ostatnią. Rosya wyjdzie z niej, w Bogu nadzieja, osłabiona materyalnie i politycznie, ale niewątpliwie otrząśnie się i zabierze z zapałem do pracy nad odrodzeniem, a mając olbrzymie przestrzenie, sto kilkadziesiąt milionów ludności, z których samych tylko rodowitych Wielkorosyan do 70 milionów, nie licząc nawpół zruszczonych zadnieprzańskich Ukraińców, dojdzie on za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat do strasznej potęgi, z którą wypadnie zmierzyć się Zachodowi, i do tej przyszłej, decydującej walki już dzisiaj trzeba się przygotowywać.

Do najważniejszych zaś elementów siły bojowej należy siła liczebna.

Dotychczas odbywa się stale od 100 lat proces liczebnego osłabiania Zachodu, tak przez absorbowanie przez Wschód bizantyjski rozproszonych na zachodnich kresach dawnej Polski i w rdzen-

nej Rosyi zdecydowanie polskich, jak i przez przeciąganie na swoją stronę niezdecydowanych jeszcze „ukraińskich“ i białoruskich elementów.

Co to jest Ojczyzna?

Ojczyzna jest to kraj, w którym żyje naród; lecz w tem znaczeniu nie jest to pojęcie bezwzględne. Terytoryalne granice narodów ulegają ciągłym zmianom.

Dla Niemców Prusy wschodnie są obecnie ojczyzną, podczas gdy przed kilkuset laty były tylko dzikim krajem do zdobycia. Natomiast przestały być dla nich ojczyzną Burgundya, Flandrya, Brabancya.

Chyba jest niewielu Polaków, których serce żywiejby biło na myśl o Kołobrzegu lub Wrocławiu — ale za to są ojczystemi miastami: Lwów, Stanisławów, Wilno i i.

I takich przykładów przesunięcia się granic „ojczyzny“ możnaby przytoczyć mnóstwo.

Gdyby się Wielka Brytania zapadła w morze lub została podbita przez Niemcy, „Anglia“ nie przestałaby istnieć w Kanadzie, Australii, Nowej Zelandyi, które to kraje są ojczyzną milionów rodowitych Anglików.

Co prawda, takie katastrofalne przemieszczenie ojczyzny byłoby połączone ze strasznym bólem jej synów, byłoby olbrzymiem nieszczęściem, ale nie byłoby z g u b ą narodu.

Stopniowe, naturalne przemieszczanie granic, jakie się u nas odbywa przynajmniej od X wieku, jest niewątpliwie bolesne, lecz jeżeli się odbywa pomału, bez gwałtów, jako normalny proces ekonomiczny, i co najważniejsza, jeżeli nie pociąga za sobą „kurczenia ojczyzny“, lecz tylko jej przesunięcie, może być znośnem.

Ponieważ ten proces wypierania nas na zachodzie odbywa się od wieków i jakoś nie widać, żeby się miał zatrzymać, przeto powinniśmy dążyć do tego, żeby się przynajmniej odbywał w sposób, nie zagrażający naszemu bytowi narodowemu; żebyśmy mogli odzyskać na wschodzie, co na zachodnich kresach tracimy.

Białoruś.

Do tego trzeba, ażeby Polska, w jakiejkolwiek formie i w jakimkolwiek stosunku do innych państw zachodnich powsta-

nie, otrzymała na wschodzie kraje, które jej się historycznie należą, które do stosunkowo niedawnych czasów posiadały wyłącznie polską kulturę, a przez swe uczelnie, przez wydanych z swego łona wieszczów, mężów stanu i uczonych tej kulturze przodowały, które dotychczas posiadają milionową, szczero polską, myślącą i czującą niemniej po polsku, niż w innych dzielnicach ludność, a pod względem hartu ducha, pod względem odsetku wyjątkowo dzielnych ludzi, stojącą w pierwszych szeregach polskiego narodu.

Tym krajem jest Białoruś. Same tylko obecne gubernie Wileńska, Grodzieńska, Mińska i Mohylowska stanowią olbrzymi kraj o przestrzeni dwa razy większej niż Królestwo, a ludności o jednę trzecią mniej licznej. Bardzo rzadkie zaludnienie tych ziem składa się prawie z półtora miliona rodowitych Polaków, częściowo tylko zlekka dotkniętych rusyfikacyą, około czterech i pół milionów Białorusinów i około 1 miliona żydów, Litwinów i Wielkorosyan. Po osuszeniu błot, uprawie torfowisk i przeprowadzeniu innych melioracyi, kraj ten będzie mógł wyżywić dostatnio dwa i pół razy liczniejszą ludność.

Ludność polska jest rozrzucona dość nierównomiernie. Wilno z okolicą i 2 powiaty gubernii Grodzieńskiej są czysto polskie. W innych częściach kraju Polakami są właściciele ziemscy, dzierżawcy, oficyaliści, część rzemieślników i inteligencyi miejskiej, oraz wiele drobnej, chłopski tryb życia wiodącej szlachty.

Białorusini są pod względem kultury „res nullius“. Część ich, przedewszystkiem katolicy, przyjmie odrazu i chętnie kulturę polską, reszta częściowo się pomału spolszczy, gdyż bardzo wielkie podobieństwo języków uczyni to rzeczą łatwą, większa zaś ich część wytworzy pod wpływem szkoły białoruskiej bardziej jeszcze różną od rosyjskiej, niż ukraińska, kulturę własną. Ułatwi zbliżenie prócz podobieństwa języków, bardzo bliskie pokrewieństwo ras, gdyż w przeciwieństwie do Rosyan, Białorusini są czystymi Słowianami prawie bez przymieszek turańskich. O sztucznej propagandzie polskości mowy być, rzecz prosta, nie może. W krajach oderwanych od Rosyi musi być przez ustawy zasadnicze zapewniona autonomia narodowa pod względem szkolnictwa rdzennie miejscowych plemion i wogóle mniejszości narodowe muszą być jaknajbardziej stanowczo zabezpieczone przed uciskiem.

Olbrzymie przestrzenie tego kraju znajdują się obecnie w rę-

kach Polaków lub też drogą konfiskat i innych bezprawi przeszły w ręce rządu lub jego kreatur. Te przestrzenie stanowią gotowy teren kolonizacyjny dla polskiego chłopa lub średniego właściciela, którzy swym potem, swą przyniesioną z zachodu umiejętnością doprowadzą ziemię do tego, że wyżywi miliony przybyszów nietylko bez uszczerbku miejscowej ludności, lecz przeciwnie z jej korzyścią, która wypłynie z podniesienia kultury, zarobków i opłakanych obecnie warunków hygienicznych.

Jedno pokolenie nie minie, a cała ta dzielnica łącznie z Królestwem Polskicm i Galicyą utworzy kraj o 25 do 30 milionach ludności, z których $^3/_4$ będą posiadały czysto zachodnio-europejską, polską kulturę, pozostała zaś część swą własną, może wskutek greckiego wyznania trochę mniej zachodnią — lecz rodzimą i zupełnie odrębną od rosyjskiej.

Ludność ta, związana federacyą czy unią osobistą czy inną jakąkolwiek formą trwałych węzłów z monarchią austro-węgierską, świadoma, że jej nieubłaganym, wieczystym wrogiem jest Rosya, która nigdy nie pogodzi się z tym stanem rzeczy, musi być naturalnym, pewnym i potężnym sojusznikiem Niemiec.

Takąż ostoję przeciw zakusom Rosyi stanowiłaby na południu połączona jakąś formą symbiozy z Polską i Austryą Ukraina, na północy zaś Finlandya, oraz związane z państwem niemieckiem obecne gubernie nadbałtyckie. Takiej ściany Rosya nie przełamie.

W razie pozostawienia Białorusi przy Rosyi, Polacy przed upływem jednego pokolenia będą wyplenieni, Białorusinom narzucona kultura rosyjska i kraj ten, zamiast być przedmurzem Zachodu, jego wysuniętym fortem, stanie się klinem, wbitym między kraje Bałtyckie a Ukrainę, nie mówiąc już o tem, że powiększy liczbę ludności Rosyi o blizko 10 milionów zamiast powiększyć o tyleż ludność bloku środkowo-europejskiego.

Dla interesów Austro-Węgier i Niemiec korzyść z takiego utworzenia organicznie z pierwszem z tych mocarstw związanej Polski, sięgającej daleko na wschód, jest zbyt widoczną, żeby ją trzeba było dłużej demonstrować. Czy jednak taka przyszłość uśmiechałaby się Polakom? Czy nie byłaby dla nich korzystniejszą oryentacya rosyjska?

Oryentacya rosyjska.

Myśl, że przyszłość Polski leży w jej związku z Rosyą, pojawiała się już kilkakrotnie. Kiełkowała ona w umysłach części społeczeństwa polskiego w r. 1905; była rzucona przez odłam tego społeczeństwa po wstąpieniu na tron Mikołaja II; dawniej jeszcze w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim 1815 r. widzieli Polacy swe zbawienie w unii osobistej z Rosyą pod berłem „króla“ Aleksandra I. Najjaskrawszym jednak przejawem tej myśli była konfederacya Targowicka.

Jakiemi były dobrodziejstwa, wywalczone przez Targowicę, zbyt dobrze wiemy, żeby trzeba było dużo o nich mówić: były to dwa ostatnie rozbiory Polski.

Utworzenie Królestwa Polskiego w 1815 r. mogło się rzeczywiście wydawać zupełną zmianą stosunku naszego do Rosyi. Ale pokazało się bardzo prędko, że to nie był czyn „rosyjskiego rozumu stanu“, lecz chwilowa fantazya marzycielskiego autokraty, znajdującego się pod wpływem ks. Czartoryskiego. Już wtedy jednak stało się jasnem, że sama myśl o tem, aby z dobrodziejstw autonomii Polski mogła korzystać czysto polska wówczas, zachodnia część Litwy, będzie uważana za wysoką zdradę stanu, że więc za granicą wschodnią od wieków mieszkający Polacy muszą być oddani na zatracenie. A zresztą i samemu Królestwu zaczęto bardzo prędko odbierać to, co mu dano. W miarę jak marzycielstwo Aleksandra skierowywało się w inną stronę, „rozum stanu“ rosyjski zaczynał brać górę i nie mógł znieść wstrętnego mu zachodnio-europejskiego związanego z Rosyą ustroju.

Reakcya ta po śmierci Aleksandra przybrała takie rozmiary, łamanie konstytucyi przez nasyłanie satrapów w rodzaju Nowosilcowa stało się tak wyzywającem, że możność spokojnego współżycia z Rosyą okazała się mrzonką i nastąpiło powstanie r. 1863. Powstanie to i represye, które po niem nastąpiły, zrobiła Rosya urzędowa.

W 1862 r. były prowadzone układy między rewolucyjnemi organizacyami polskiemi i rosyjskiemi. Układy te rozbiły się natychmiast, gdy została przez Polaków poruszoną sprawa Wilna i wogóle polskiej części Litwy. Partye rewolucyjne bowiem również jak rząd uważają, że odwiecznie polskie Wilno, polska część guberni grodzieńskiej muszą być pochłonięte przez Rosyę. Każda

więc „ugoda“ z Rosyą musiałaby z naszej strony iść w parze z zaparciem się milionów naszych rodaków.

Jakie praktyczne skutki miało wyrażenie wiernopoddańczych uczuć Mikołajowi II przez ludność warszawską, wszyscy pamiętamy: nie było odwołane ani jedno prawo wyjątkowe, nie było złagodzone wykonywanie ani jednego z bezprawnych przeciw Polakom wydanych rozporządzeń.

W 1905 r. odezwały się w Moskwie jedyne za cały ciąg historyi uczciwe głosy Rosyan w sprawie polskiej. Lecz głosy te niebawem umilkły i już z zachowania się pierwszej Dumy można było poznać, że Polska nie może się niczego spodziewać od rosyjskiego społeczeństwa. Nie było i niema ani jednej partyi, ani jednej grupy w Dumie, któraby chciała czy mogła zrozumieć, iż to, czego Polska chce, jest przedewszystkiem traktowanie jej jako odrębnej całości, nie-podciąganie jej pod ogólny szablon, wykrojony dla całej Rosyi, z którą Polska nie ma i mieć nie chce nic wspólnego ani w tradycyach, ani w duchu.

Okazało się odrazu w pierwszej Dumie, że skrajne lewicowe partye nie mogły wprost zrozumieć, czego Polacy chcą, a przytem czują dla tych tak zupełnie inaczej od nich wyglądających „inorodców“ nieprzezwyciężoną antypatyę.

Rządowa i nacyonalistyczna prawica pragnęłaby nas wprost wyplenić z oblicza ziemi, a postępowcy, zarówno konstytucyjni demokraci, jak i „trudowicy“ zgadzają się nas uszczęśliwić, ale na swój sposób, jak całą Rosyę.

Stałą odpowiedzią Rosyi tak urzędowej, jak i rosyjskiego społeczeństwa, na wszelkie dążenia w skład państwa wchodzących narodowości do samodzielnego życia, było, jest i będzie „point de rêveries“, gdyż duch polityczny Rosyi nie znosi żadnych odrębności wchodzących w skład państwa narodów i niweluje wszystko jednym strychulcem.

Kto więc zna społeczeństwo rosyjskie, ten, o ile nie jest tknięty ślepotą, musi widzieć, że jeżeli pod wpływem chwilowej emocyi Rosya przyzna Polsce autonomię, to równocześnie z tem zacznie myśleć o jej odebraniu i wytęży w tym kierunku wszystkie siły. A siły te są wielkie.

Powinniśmy zdać sobie wyraźnie sprawę z tego, że Rosya

zwycięska nic nie zechce dać, lub jeżeli da, to zaraz odbierze, a Rosya zwyciężona nic nie będzie miała do dania.

Na jej postępowanie z lojalną Finlandyą patrzymy od kilkunastu lat.

Lecz pomimo tego dwuwiekowego doświadczenia i dzisiaj jeszcze i w tej przełomowej chwili są podobno grupy społeczeństwa polskiego, które spoglądają ku Rosyi, jako ku wybawicielce, które wierzą słowom pojednania, rzuconym nam od tronu rosyjskiego, od którego do wczoraj biły w nas pioruny i ziała nieukrywana nienawiść.

Czy to zaślepienie, ta nieprawdopodobna łatwowierność są wynikiem nierozumującej nienawiści do Prus? Czy ze strony Rosyi nie przedstawiono, że Polska po wojnie przejdzie do Prus, nie do Austryi? a może skłoniło tych ludzi do głośnego opowiedzenia się przy Rosyi pragnienie oszczędzenia krajowi dzikich represyi?

Na te pytania odpowie nam historya, ta historya, która nas uczy, że Rosya nigdy nikomu słowa nie dotrzymała.

Ale przypuśćmy najlepszy wypadek, że nam autonomię dadzą i zaraz jej nie odbiorą.

Nawet marzyć o tem nie można, żeby autonomiczne Królestwo Polskie przekraczało swoje czysto etnograficzne granice. A co rozumieją Rosyanie pod etnograficzną Polską, tego dowodzi sprawa Chełmszczyzny. Można z góry i napewno przewidzieć, iż najdrobniejsza przymieszka małoruskiego, białoruskiego lub litewskiego elementu wystarczy dla wykrojenia odpowiedniego powiatu lub gminy z autonomicznej Polski i przyłączenia ich do cesarstwa. A o tem, żeby Wilno uratować, to i marzyć nie będzie wolno.

O ekspansyi narodowej na wschód nie będzie również można marzyć, chyba o takiej, jaka się teraz odbywa: o rozpraszaniu i marnowaniu dla polskości wszystkich energicznych i przedsiębiorczych jednostek na niezmierzonych przestworach Rosyi europejskiej i azyatyckiej. Powiększanie terytoryum w jakimkolwiek kierunku będzie musiało być raz na zawsze wykreślone z naszych nadziei, gdyż na zachód nas nie puści ściana germańska, na wschód prawa wyjątkowe rosyjskie, które bez najmniejszej wątpliwości będą obowiązywały zaraz za granicą autonomicznego Królestwa.

Będziemy więc skazani na wieczne tkwienie na maleńkiem

terytoryum, bez możności powiększania się liczebnego, gdyż wszelki przyrost będzie musiał dla braku miejsca rozpraszać się po Rosyi, aż dopóki nareszcie jednemu lub obydwom naszym sąsiadom nie sprzykrzy się ten beznadziejny żywot między nimi wiodący i zawadzający im karzeł (gdyż wtedy w stosunku do nich zostaniemy karłem) i nie zgniotą go jednym ruchem.

A sprzykrzy się napewno, gdyż kiedy za kilkadziesiąt lat ci sąsiedzi jeszcze w dwójnasób urosną w siłę, Polska w najlepszym razie pozostanie tem, czem jest i będą się z nią liczyć jeszcze mniej, niż obecnie.

Takie wyjście z obecnej sytuacyi będzie niezmiernie korzystne dla Rosyi, gdyż przez ten czas zasymiluje sobie miliony Polaków i Białorusinów, żyjących poza granicami Królestwa, czem wzmocni się w porównaniu z niemiecko-austryackim blokiem o wiele milionów.

Jako jedyną korzyść z takiego biegu historyi wyciągnie Polska zadowolenie, że swem stanowiskiem, że milionami swych synów przyczyniła się do zwycięstwa świata i kultury bizantyjsko-mongolskiej w walce z europejską, ducha stadowo-komunistycznego, formalistycznej martwoty, despotyzmu, tatarskiego łupiestwa i specyficznie rosyjskiej beznadziejności duchowej w walce z indywidualizmem, aryjską twórczością, dążeniem do wolności i aryjską radością życia.

I z tem poczuciem spełnionej historycznej misyi utoniemy za 50, 100 i 150 lat w zalewających świat czarnych falach bizantynizmu.

Dwa dylematy.

My, Polacy, stoimy więc przed dylematem:

Czy dążyć do połączenia z Rosyą i w najlepszym razie z jej łaski dostać skrawek naszej dawnej ojcowizny, na którym musimy wcześniej czy później dla braku powietrza i przestrzeni wyzionąć naszego narodowego ducha;

czy też dążyć całemi siłami do związku z monarchią, która od 50 lat daje dowody, iż w jej ramach mogą rozwijać się swobodnie i samodzielnie różne narody obok siebie, mieć szanse, że w związku z nią, a w sojuszu z Niemcami będziemy mogli wraz z innymi Słowianami prędzej czy później uzyskać pole dla eks-

pansyi narodowej na wschodzie i zyskać przez to podstawy trwałego życia i rozwoju, choćby z przemieszczeniem geograficznego środka ciężkości, i możność przyczynienia się do szerzenia na wschodzie europejskiej kultury, aryjskiego ducha.

Jesteśmy wprawdzie tak słabi obecnie wskutek naszego rozbicia, że do przyobleczenia w ciało tych dążeń bardzo nieznacznie przyczynić się możemy. Lecz nie mamy prawa przez gnuśne i trwożliwe wyczekiwanie wypadków zasłużyć u naszych potomków na zarzut, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co leżało w naszej mocy, żeby im zapewnić byt ludzki.

Przed podobnym, choć nie tak groźnym w swych skutkach, w razie fałszywego rozwiązania dylematem, stoją Austro-Węgry i Niemcy:

Czy przez utworzenie połączonych z Austryą silnych, mających na wschodzie pole do ekspansyi Polski i Ukrainy, stworzyć sobie silnych, na śmierć i życie z nimi związanych sprzymierzeńców i zadać straszny, nie do uleczenia cios Rosyi?

czy też przez rzucenie ich na pastwę Rosyi albo przez uniemożliwienie im rozwoju narodowego i terytoryalnej ekspansyi na wschód ułatwić Rosyi wyleczenie z ran, zadanych jej przez obecną wojnę i bardzo silnie powiększyć jej szanse zwycięstwa w następnej.

Od trafnego rozwiązania tego dylematu zależeć może będzie bieg historyi świata w ciągu całych stuleci.

Słowa powyższe były już napisane, gdy stało się wiadomem, że rozstrzelone dotychczas partye i grupy naszego narodu w Galicyi, złożywszy w ofierze ojczyźnie osobiste i partyjne ambicye, zjednoczyły się i utworzyły Naczelny Komitet Narodowy, będący pierwszym prawie od wieków legalnym przedstawicielem woli całego narodu.

Gdy więc ta część narodu, która mogła się dotychczas swobodnie rozwijać tak jednomyślnie opowiedziała się przeciw Rosyi, że na tej podstawie mogło dojść do niebywałego u nas zjednoczenia wszystkich stronnictw;

gdy Polacy z pod zaboru rosyjskiego, nie pozbawieni w danej chwili możności swobodnego wypowiedzenia się, przyłączyli się do tego ruchu;

gdy do polskich legionów wstępują tysiące ludzi z wszystkich warstw społecznych, od arystokracyi do ludu wiejskiego, tych dwóch warstw, uważanych u nas za najmniej pochopne do entuzyastycznych porywów;

gdy rezerwiści polscy, służący w armii austryackiej, porzucają z radością (sic!) plony w polu i dzieci w chacie, by iść „na Moskala“;

gdy na czele tego ruchu stoi Naczelny Komitet Narodowy, składający się z legalnych, przez powszechne głosowanie wybranych przedstawicieli narodu z udziałem wysokich dostojników państwowych;

— to sprzeciwianie się temu ruchowi musi być uważane za robienie polityki na własną rękę, za wichrzycielstwo przeciw narodowej władzy.

A więc nie czas rozprawiać!

Do czynu!

Kraków, 18 sierpnia 1914.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM 314652
000-314652-00-0